

Zdzisław Krzemiński

Złotousty Mecenaz Szurlej

Palestra 29/10(334), 70-76

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SYLWETKI WYBITNYCH ADWOKATÓW

ZDZISŁAW KRZEMIŃSKI

ZŁOTOUSTY MECENAS SZURLEJ

1. Postać i osobowość mecenasa Stanisława Szurleja fascynowała mnie od dawna. Tak, to był rok 1938 lub początek roku 1939. Koło Prawników UW (nosił on miano Uniwersytetu im. J. Piłsudskiego) zorganizowało wystąpienia co wybitniejszych adwokatów warszawskich. Należy dodać, że poza adwokatami występowali także prokuratorzy oraz sędziowie. Odbywało się to w gmachu Wydziału Prawa. Cykl wykładów poprzedzany był afiszami, które informowały, kto będzie wygłaszał przemówienia. Wśród wymienionych na afiszu osób wyczytałem m.in. nazwisko mecenasa Stanisława Szurleja. Jako młody student wiedziałem od starszych kolegów, że jest to świetny adwokat i że na pewno warto przyjść na jego referat. Z prasy zaś codziennej wiedziałem, że Polska Akademia Literatury odznaczyła mec. S. Szurleja „Złotym Wawrzynem Akademickim”.¹ Sprawa więc mej obecności na omawianym zebraniu nie mogła budzić żadnej wątpliwości.

Przybyłem punktualnie do gmachu, gdzie mieścił się Wydział Prawa. Referat mec. Szurleja poświęcony był znaczeniu słowa w przemówieniach sądowych. Słuchałem z zapartym tchem. Wykład zrobił zresztą bardzo duże wrażenie nie tylko na mnie. Obserwowałem reakcję sali. Wszyscy byli zafascynowani tym przemówieniem. Wychodząc z sali po wykładzie cicho marzyłem sobie, by być kiedyś w przyszłości adwokatem i potrafić tak przemawiać jak mec. Szurlej.

A że był to istotnie mówca wielkiego formatu, świadczą o tym najlepiej opinie fachowców. Posłuchajmy np., co pisze na ten temat adw. Mieczysław Jarosz:²

„Był doskonałym mówcą. Umiał trzymać w napięciu uwagę sali sądowej, rozwijając argumenty oparte na starannej analizie materiału dowodowego. Od czasu do czasu rzucał jakby od niechcenia dowcip lub cytaty świetnie dobrany i od razu uwalniał słuchaczy od znużenia. W przemówieniu przechodził od forte do piano, potem znów sięgał wyżyn nastroju, wzruszał i prowadził audytorium śladem swych myśli, dowodzeń, wniosków! Przemówienia jego były potoczyste. Wygłaszał je łatwo, gładko, bez znużenia. Czasem sprawiały wrażenie recytacji świetnie wygłoszonej, doskonale opracowanej pod każdym względem, ale już po chwili jakiś cytat świeżo z zeznań wyrwany, jakiś fragment bezpośrednio z przewodu sądowego przytoczony zdawał się przeczyć pierwszemu wrażeniu i nakazywał wierzyć w bezpośredniość tworzywa. I na tym polegała sztuka wymowy Szurleja”.

Podobnie ocenia S. Szurleja adw. Zbigniew Stypułkowski.³ Pisze on:

„Na czym polegał kunszt adwokacki Szurleja? Sądzę, że na tym, iż słuchającym go nakazywał wierzyć w bezpośredniość tworzywa. Nic w jego mowach nie było sztuczności, nie sięgał po fałszywy patos. Budował obronę na starannie przygotowanym gruncie faktycznym i prawnym. Był tym dowódcą baterii konnej, który przed-

¹ Polska Akademia Literatury zawiadomiła mec. S. Szurleja o tym wyróżnieniu listem z dnia 15 listopada 1937 r. Na zawiadomieniu figurują podpisy: prezesa Wacława Sieroszewskiego oraz sekretarza generalnego Juliusza Kaden-Bandrowskiego.

² M. Jarosz: Wędrówki po ścieżkach wspomnień, Warszawa 1963 r.

³ Z. Stypułkowski: Stanisław Szurlej, „Tydzień Polski”, Londyn, 27 listopada 1965 r.

kłada atak nad defensywę, ale zawsze ma czujnie na oku pozycję obronną, z której walkę podejmuje. No i miał wielki wdzięk osobisty, który w życiu pomaga”.

Słuchając wówczas wraz z innymi kolegami zorganizowanego przez Koło Prawników przemówienia mec. S. Szurleja, nie przeczuwaliśmy, że czeka nas okrutna wojna i że losy tej wojny sprawią, iż ten wybitny adwokat znajdzie się poza krajem i do Polski nigdy już nie wróci.

2. Nielatwo było zebrać materiały pozwalające na opracowanie wspomnienia o S. Szurleju. Wszelka dokumentacja dotycząca jego osoby znajdująca się w biurze Okręgowej Rady Adwokackiej z okresu przedwojennego bezpowrotnie zaginęła w czasie Powstania Warszawskiego. Pozostała więc nadzieja na uzyskanie dokumentacji z Londynu, gdzie po ostatniej wojnie mieszkał mec. S. Szurlej i gdzie zmarł w roku 1965. Dobry los sprawił, że materiały te udało się zdobyć. Dlatego możemy dzisiaj odtworzyć zagraniczne koleje losów tego znakomitego adwokata.

Stanisław Szurlej urodził się we wsi Lutcza (Rzeszowskie) w dniu 21 listopada 1878 r. jako syn Jana i Katarzyny. Miał liczne rodzeństwo (razem było sześcioro dzieci). Niewiele jednak wiemy o tym rodzeństwie — poza tym, że najstarszy jego brat był księdzem i że pomagał finansowo Stanisławowi w czasie jego studiów. Nauki gimnazjalne pobierał młody Stanisław najpierw w Rzeszowie, a potem w Sanoku, gdzie otrzymał maturę z odznaczeniem. Studia uniwersyteckie odbył w Krakowie. Początkowo zapisał się na Wydział filologiczny, ale potem przerwano go na prawo. W roku 1902 uzyskał tytuł doktora nauk prawnych.

Aplikację adwokacką odbył we Lwowie. W 1909 r. zdał z wynikiem bardzo dobrym egzamin adwokacki przed Wyższym Sądem Krajowym we Lwowie, po czym otworzył tam kancelarię adwokacką (przy ul. Akademickiej 2). Był to już rok 1910. Na dwa lata przedtem ożenił się z Jadwigą Ciepeliowską.

Już na progu jego działalności adwokackiej ówczesne wypadki w Europie sprawiły, że musiał przerywać co jakiś czas swą pracę adwokacką. Wybuch np. pierwszej wojny światowej spowodował, że jako poddany austriacki trafił do wojska austriackiego i tam odbywał służbę wojenną. Po zakończeniu wojny przeniósł się do Warszawy i otworzył w niej kancelarię adwokacką. Niebawem jednak, w czasie działań wojennych w 1920 r., znów przywdziewa mundur oficerski. Kończy kampanię w stopniu majora artylerii.

3. Po zakończeniu działań wojennych mec. Stanisław Szurlej zaczyna nowy rozdział w swym życiu. Znalazł się w gronie najwybitniejszych ówczesnych adwokatów, nie tylko zresztą warszawskich, ale i krajowych. I trzeba dodać, że pozycję tę zdobył, jak przystało na żołnierza: szturmem! Staje się znany w całej Polsce. Tak pisze o tym w swych „Wędrówkach” M. Jarosz: „Szurlej — podobnie jak Śmiarowski, Szumański i Niedzielski — występował w sądach całej Polski. Znały go Lwów i Wilno, Kraków i Łuck, Poznań i Lublin, Toruń i Białystok, Katowice i Mława”. Wielki jego talent błysnął w tzw. procesie krakowskim. Tu kilka słów wyjaśnienia, jak doszło do tego procesu.

Otóż w latach dwudziestych przechodziła przez Polskę fala niesłychanej drożyzny, która była „owocem” narastającej z roku na rok inflacji. Pod koniec 1923 r. doszło w związku z tym do strajków na terenie całego kraju. Był to zdecydowany protest robotników przeciwko szalejącej drożyznie. Szczególnie ostro występowali wtedy robotnicy krakowscy. Na dzień 5 listopada proklamowano strajk powszechny. Tego dnia na placach i ulicach Krakowa poczęli się zbierać manifestujący robotnicy. Przed domem robotniczym przy ulicy Dunajewskiego odbył się wielki wiec strajkujących. Doszło wówczas do starć z policją. Najtragiczniejsze jednak zajścia nastąpiły dopiero następnego dnia. Administracja państwowa w Krakowie, widząc swoją bezsilność, zwróciła się do władz wojskowych o pomoc. Do akcji wprowadzo-

ny zostaje ósmy pułk ułanów im. księcia Józefa Poniatowskiego. Doszło do jeszcze bardziej tragicznych starć, w czasie których padły strzały. Zginęło 14 ułanów, zginęło wielu manifestantów.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa oddano pod sąd aż 57 osób. Wśród oskarżonych znaleźli się m.in.: poseł Stańczyk, były poseł Klemensiewicz, dr Drobner, I. Daszyński, Litowczenko, Jaroszewski i inni. Ostatecznie sprawa znalazła swój finał przed Sądem Okręgowym w Krakowie. Była to w tamtych czasach rzeczywiście sensacyjna rozprawa. Toczyła się od pierwszego czerwca do pierwszego sierpnia 1924 r. Przewodniczącym rozprawy był dr Markiewicz. Oskarżali prokuratorzy dr Sozański i dr Hübl. Prokuratorię Generalną reprezentował dr Gwiazdomorski. Na ławie obrończej zasiadli: adw. dr Bogdani, adw. dr Lustgarten, adw. dr Heski, adw. dr Bross, adw. dr Schonwetter, adw. dr Rosenzweig, adw. dr Woźniakowski, adw. Zubowicz, adw. H. Lieberman, adw. E. Smiarowski. W imieniu poszkodowanych i ich rodzin zgłoszono powództwa cywilne. Pełnomocnikami poszkodowanych byli: adw. dr Szurlej, adw. Dobrzański, adw. dr Zagórowski i adw. dr Zakrzewski.

Jak widać, po obu stronach stanęli adwokaci.

Ten proces to była wielka szermierka słowna godnych sobie przeciwników. Przypadek sprawił, że naprzeciwko siebie stanęli najznakomitsi mówcy sądowi tamtych lat: S. Szurlej i E. Śmiarowski.

Przemówienie mecenasa S. Szurleja powszechnie zostało ocenione jako wręcz wydarzenie w tym procesie. Rozmiary niniejszego wspomnienia nie pozwalają oczywiście na przytoczenie treści tego przemówienia. Zostało ono w całości wydrukowane w pierwszym tomie wydawnictwa pt. „Mowy sądowe”.⁴ Obecni na procesie zgodnie podkreślają, że szczególnie ciekawa była replika wygłoszona przez mec. S. Szurleja.

Sędziowie przysięgli (sprawa toczyła się przed sądem przysięgłych) większością głosów uznali, że większość oskarżonych jest niewinna. I taki też był werdykt sądu.

Właściwie od tego procesu zaczęła się na dobre wielka kariera obrończa mec. Szurleja. Można śmiało powiedzieć, że bronił prawie we wszystkich głośniejszych procesach karnych okresu międzywojennego. Nie sposób tu wyliczyć wszystkich spraw, w których występował. Jedyne z obowiązku kronikarskiego warto wspomnieć, że bronił Adolfa Nowaczyńskiego, prof. Stanisława Strońskiego, Wojciecha Korfantego, Stanisława Mackiewicza, gen. M. Rolę-Zymierskiego, Wincentego Witosa i innych. Ze względu na nazwiska klientów głośne były jego wystąpienia w sprawach I. Paderewskiego, J. Kiepurczy czy milionerki włosko-amerykańskiej hr. Cittadini. Był też pełnomocnikiem powoda cywilnego w sprawie o pobicie przez oficerów prof. Cywińskiego w Wilnie. Nad jednym jednak procesem nie można tu przejść do porządku dziennego bez krótkiej choćby informacji, że w procesie tym bronił głównego oskarżonego — Wincentego Witosa. Chodzi, oczywiście, o proces brzeski. O procesie tym napisano tak wiele, że nie trzeba przytaczać jego genezy oraz przebiegu. Są to rzeczy na ogół znane. Współobronca w tej sprawie mec. M. Jarosz tak pisze o mec. Szurleju:

„W procesie więźniów brzeskich bronił sam Wincentego Witosa. Z niesłabnącą energią rzucał setki pytań świadkom, obnażał perfidię, zakłamanie i głupotę. Dochodziło na tym tle do spięć z sądem i prokuratorem Grabowskim, lecz Szurlej trwał mocno na swoim bojowym stanowisku. Wygłosił wówczas doskonałą obronę.

⁴ „Mowy sądowe” wydane w dwóch tomach nakładem księgarni F. Hoesicka. Pierwszy tom ukazał się w roku 1925, a drugi w 1926. Praca zaopatrzona została przedmową napisaną przez prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej adw. C. Ponikowskiego.

Oto jak dowcipnie, złośliwie a zarazem doskonale scharakteryzował terror w dobie sanacji. Terror — słowo straszne. Ale straszniejsze jeszcze wykonanie. Bić — trzy litery. Ale czy panowie sędziowie temu słowu choć raz zajrzeli naprawdę w oczy? Od terroru straszniejsza jest — dynamika terroru. Straszne jest to, że kiedy biją drugiego, mogą pobić i tego, kto się z tego cieszy”.

Kapitałne było zakończenie mowy obrończej. Brzmiało ono według M. Jarosza tak: „My wszyscy stoimy obok tak zwanych oskarżonych ze słabą bronią słów, jako ich honorowa straż. To oni nas bronią, nas i społeczeństwo od zupełnego rozbicia i upodlenia. Czy już wszystko, co jest w Polsce skonsolidowane, musi być rozbite? Nie trzeba nawoływać do miłości, ale koniecznie trzeba wołać o opamiętanie, o poszanowanie godności ludzkiej. Czy wolno bić się o rzeczy małe, gdy tyle wielkich daremnie czeka rozwiązania?”

A przy tym — jak pisze M. Jarosz — posługiwał się S. Szurlej umiejętnie gestykulacją rąk, wiedział dobrze o wskazaniach Kwintyliana, że mowa pozbawiona gestykulacji jest jakby okaleczona, nieudolna!

A jak sam W. Witos oceniał swego obrońcę? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bardzo cenił zdolności mec. S. Szurleja. Dawał temu wielokrotnie wyraz w licznych rozmowach.

Jak wiadomo, po wyroku skazującym go na więzienie W. Witos zdecydował się na przymusową emigrację. Nie tylko zresztą on. Podobne decyzje podjęli wtedy inni działacze polityczni skazani w tym procesie. Wyemigrowali prócz Witos: Kiernik, Bagiński, Lieberman i Korfanty.

W. Witos zdecydował się na wyjazd do Czechosłowacji. Ten wybór nie był przypadkowy. W tym bowiem czasie polscy ludowcy utrzymywali bardzo bliskie stosunki z ludową partią czechosłowacką (tzw. agrariuszami), która miała duże wpływy w Czechosłowacji. Granicę Polski przekroczył Witos nielegalnie w dniu 28 września 1933 r. Przebywając w Czechosłowacji, utrzymywał bardzo ścisły kontakt z ludowcami w Polsce i nie ulega wątpliwości, że bez przerwy kierował ich poczynaniami. Te kontakty były możliwe dzięki kurierom oraz bezpośrednim rozmowom przeprowadzonym przez W. Witos z ludźmi liczącymi się w kraju i odgrywającymi w nim dużą rolę polityczną. Szczegóły dotyczące tych rozmów znajdujemy we wspomnieniach napisanych przez W. Witos.⁵ Dowiadujemy się z nich, że w dniu 29 lipca 1934 r. spotkał się on w Pilźnie z mec. S. Szurlejem, który przedstawił mu swój pogląd na sytuację polityczną i gospodarczą, w jakiej znalazła się wówczas Polska. Opinia ta była wysłuchana przez rozmówcę z wielką uwagą.

4. Mecenas S. Szurlej był ceniony nie tylko przez klientów. Cieszył się również wielkim autorytetem w środowisku palestranckim. O tej pozycji tak pisze cyt. już wyżej Z. Stypułkowski:⁶

„Gmach Sądu Apelacyjnego w Warszawie, na placu Krasińskich, miał bufet adwokacki. Mały pokój, do którego wpadała bracia zawodowa w przerwach między rozprawami. Był tam jeden stół większy i kilka mniejszych stolików. Cechowe poczucie hierarchii sprawiało, że do większego stołu dosiadał zazwyczaj tylko ten, kto rozumiał, że ma do tego prawo z tytułu pozycji, jaką zajmował w obrębie adwokatury — nawet nie przez swój wiek czy rozległość praktyki zawodowej, ale dzięki autorytetowi, jaki wśród kolegów osiągnął. Inni — z boku — z szacunkiem przysłuchiwali się ożywionej dyskusji toczącej się przy głównym «mecenasowskim» stole. A ta, kilkuminutowa czasem dyskusja, była pojedynkiem mistrzów słowa. Więcej, była kuźnią poglądów na zagadnienia publiczne czy zawodowe, chwytana

⁵ W. Witos: *Moja tułaczka*, Warszawa 1967, s. 151.

⁶ Z. Stypułkowski: *op. cit.*

pod ocenę na gorąco i z dnia na dzień. Opinia tam uformowana stawała się miarodajna w zakresie norm postępowania adwokata, była groźna dla każdego, kto łamał porządek prawny i moralny bez względu na pozycję, jaką w życiu Polski sprawował. Często rzecz załatwiana była dowcipem, koleżeńskim żartem. U źródła jej nie było zaciętrzewienia partyjnego czy politycznego. Stałymi gośćmi bufetu Sądu Apelacyjnego byli: poseł Stronnictwa Narodowego dziekan Jan Nowodworski i radykał Eugeniusz Śmiarowski, i socjalista Leon Berenson, ale także komunista Teodor Duracz”.

Otóż jednym z bywalców przy tym stole był także mecenas S. Szurlej. Czytamy dalej u Stypułkowskiego: „W tej atmosferze bufetu sądowego czuł się mec. Szurlej jak ryba w wodzie. Poglądów narodowych, ale niezależny. Nie wahał się wypowiadać swego zdania, choćby się ono bardzo komuś nie podobało. Dowcipny, cięty, nie miał jednak nic w sobie z żółci. Po najostroższej wymianie zdań rozchylały mu się usta do serdecznego uśmiechu. Stąd i jego zdanie łatwiej się przyjmowało”.

5. Jednakże praca zawodowa — to nie jedyny przedmiot zainteresowania mec. S. Szurleja. Tkwiła w nim głęboko dusza społecznika. Był działaczem w licznych stowarzyszeniach. A jeśli chodzi o poglądy polityczne, to jak już wyżej zostało podkreślone, od lat młodzieńczych związany był ze Stronnictwem Narodowym. Jednakże większej działalności politycznej nie przejawiał.

6. Nadszedł złowrogi wrzesień 1939 r. Wojna. Nie można było mieć wątpliwości, że S. Szurlej znajdzie się na czarnej liście opracowanej przez gestapo. I tak też było. Zaraz po wkroczeniu Niemców do Warszawy gestapo zjawilo się w jego kancelarii mieszczącej się przy Alejach Ujazdowskich 18. Na szczęście S. Szurleja już w domu nie było. Osiemnastego września 1939 r. przekroczył granicę rumuńską i dotarł szczęśliwie do Francji.

Szóstego listopada 1939 r. mianowany zostaje rozkazem generała W. Sikorskiego Szefem Sądownictwa Wojskowego i Naczelnym Prokuratorem Wojskowym. W maju 1940 r. otrzymuje awans na pułkownika w korpusie oficerów audytorów. Po upadku Francji w 1940 r. znalazł się z wojskiem i rządem RP w Londynie. Przez cztery lata piastował wymienione wyżej stanowiska. Kiedy przechodził na emeryturę, minister gen. M. Kukiel tak napisał w rozkazie wewnętrznym MON z dnia 28 stycznia 1944 r.:

„Pułkownik Stanisław Szurlej jako Szef Sądownictwa Wojskowego i Naczelnym Prokuratorem Wojskowym był organizatorem służby sprawiedliwości w odtworzonych na obczyźnie Siłach Zbrojnych. Niepospolitą energią, myślą lotną i twórczą, rozległym doświadczeniem i wielkim umiłowaniem Polski i jej żołnierzy, dowiedzionymi w ciągu przeszło czterech lat służby na odpowiedzialnym i trudnym stanowisku, dobrze zasłużył się sprawie”.

A skoro mówimy o okresie „londyńskim”, to nie sposób przemilczeć tu jeszcze jednej sprawy. Wiąże się ona z powstaniem Stowarzyszenia Prawników Polskich w Zjednoczonym Królestwie. Trzeba przy tym od razu dodać, że pomysł i realizacja tego zamysłu wyszły od mecenasa S. Szurleja. Inauguracyjne walne zebranie Stowarzyszenia odbyło się w Londynie w dniu 24 sierpnia 1940 r. Prezesem został mec. S. Szurlej, wiceprezesem sędzia F. Wójcicki, sekretarzem adw. J. Rotwand, a skarbnikiem W. Łęgowski. W skład zarządu — poza wymienionymi — wchodził jeszcze: prof. S. Glaser, J. Kuncewicz, adw. Z. Nagórski, J. Rabczewski i adw. M. Szerer.

Na dzień 31 grudnia 1941 r. Stowarzyszenie zrzeszało już 200 prawników. Zadania były bardzo ambitne. Organizowano odczyty, patronowano lekcjom języka angielskiego, wydawano drukiem książki prawnicze, prowadzono na szeroką skalę

zakrojoną samopomoc koleżeńską. W roku 1941 Stowarzyszenie poczyniło starania zmierzające do zorganizowania kursów prawa w zakresie programu uniwersyteckiego dla znajdujących się na terenie Wielkiej Brytanii studentów prawa i maturzystów. Projekt ten popierał gorąco minister sprawiedliwości adw. H. Lieberman, który przyjął delegację Stowarzyszenia i odniósł się do jej dezyderatów bardzo życzliwie. Już w dniu 11 listopada 1941 r. zapadła uchwała Rady Ministrów powołująca do życia Studium Prawno-Administracyjne. Zorganizowano dwa wydziały: pierwszy dla słuchaczy wydziału prawa uniwersytetów polskich i maturzystów, a drugi dla prawników, którzy ukończyli już studia, lecz zamierzali pogłębić swe wiadomości. Była to bardzo cenna inicjatywa.

7. Rzecz ciekawa, że adw. S. Szurlej, będąc kapitalnym mówcą, potrafił równie dobrze posługiwać się piórem. Próbkę jego talentu można odnaleźć w starych rocznikach „Kuriera Warszawskiego”. W czasie wojny w chwilach wolnych od licznych prac sięgał po pióro i pisał. Tematyka różna. Znajdziemy artykuły o „Konstytucji Trzeciego Maja”, o „Projekcie kodeksu karnego”, „O Prawie i bezprawiu”, „O granicach Polski”, „O przemówieniu gen. W. Sikorskiego do Anglików” itp. Były i wypowiedzi okolicznościowe w związku z nadchodzącymi świętami Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy. Mnie osobiście najbardziej zaciekał artykuł drukowany w londyńskim „Dzienniku Polskim” poświęcony sztuce przemawiania. Tytuł: „Mowy i mówcy”. Pisał tam tak:

„Mówca niedołęzny może w słuchaczach wzbudzić żądzę mordu. Najstraszniejszy rodzaj — to odtwórcy banałów, rzeczy znanych, powtarzanych sto razy w ten sam sposób, a więc — jak mówi Hemar — «żeśmy pierwsi, że my nadstawiamy pierś» — że powinna panować zgoda, jedność narodowa (oczywiście przy utrzymaniu klucza partyjnego), że przyszła Polska ma być lepsza (my naturalnie mamy zostać tacy sami) itd. itd. Myśli nowe, oryginalne są ograniczone, a banały można mówić bez końca. I tak się też je mówi. Jeszcze dobrze, gdy mówca je odczytuje: wtedy wiemy, że skończy. Wiemy nawet kiedy, bo przecież podczas przemówienia oczy wszystkich są wlepione w kartki i liczą je, nie te przeczytane, ale liczą, zgadują, ile jeszcze. Tacy mówcy mają nawet duże powodzenie, bo w miarę zbliżania się końca wdzięczność słuchaczy rośnie, a po zakończeniu wybucha oklaskami. Nie za mowę — za jej koniec.

Nie zawsze mówca to rozumie. Raz oklaski tak dalece zmyliły mówcę, że po zakończonej mowie zaczął sam klaskać. Jest bowiem pewien rodzaj mówców, którzy mówią przede wszystkim dla własnej przyjemności.

Drugą groźbą, która wisi nad słuchaczami, jest długość mów. Jest ona często poprzedzona pułapką, nastawioną na słuchacza. — Chciałbym dodać kilka słów — zaczyna mówca chytrze i... grzmi godzinę.

Inny znów zgadza się w zupełności ze swym przedmówcą — i huczy... drugą godzinę. Jeśli jest sprytny, to patrzy od czasu do czasu na zegarek. Jest to znak, że się z czasem liczy i słuchacz może na nim polegać, że w odpowiednim czasie skończy.

Trzecim wreszcie wrogiem mówcy i słuchaczów jest język. Jak strasznie wygląda polszczyzna mówców — najlepiej widać, jeśli przemówienie ukaże się w druku. Najlepszego mówcę przeraża stenogram jego przemówienia, cóż dopiero mówców przygodnych, którzy publicznie ze słowem nigdy się nie parali.

Druk jest często zdradziecki. Zdradza zły styl i zdradza głupią treść. Mówco — strzeż się druku. Rozumiem, że musisz być drukowanym, więc zadowolnij się taką notatką: «Następnie zabrał głos Jan Gadulski i wygłosił wspaniałe przemówienie». Czy nie ma czytelnik dość? I nazwisko, i ocena. Po co masz temu zaprzeczać,

drukując przemówienie. A przy tym oszczędzasz papieru. Zaprawdę, lepiej go użyć dla zwycięstwa. Zyskasz wdzięczność Anglii i Sprzymierzonych, a przede wszystkim czytelników.

Jest tu w Londynie jedna doskonała szkoła wymowy — angielski parlament. Każdy Polak, który przemawia publicznie, powinien tam zajrzeć. Ludzie przemawiają tam wtedy, gdy mają coś do powiedzenia, nie aby się pokazać, lecz aby się dowiedzieć lub innym coś do wiadomości podać. Nie mówią na wiatr. I nie mówią nic więcej, jak tylko to, co chcieli powiedzieć. I umieją kończyć.

Kto z Polaków byłby w stanie zapisać się do głosu dla wypowiedzenia jednego zdania? Kto poprzestałby na prostym pytaniu bez otoczenia go girlandą frazesów i wygłosił to spokojnie, rzeczowo?"

Trzeba przyznać, że te uwagi nie straciły nic na aktualności. Mogłyby z całym powodzeniem być wydrukowane w naszej prasie prawniczej!

Mówiliśmy o publikacjach w polskiej prasie emigracyjnej. Jednakże S. Szurlej na tym nie poprzestał. Publikował także w prasie angielskiej i francuskiej. Po angielsku wydał broszurę pt. „Nullum crimen sine poena”. Była ona zresztą przetłumaczona na język francuski i wydrukowana w piśmie „La France Libre”. Opracowanie to poświęcone było wojennym zbrodniom niemieckim i odpowiedzialności za nie.

8. Ostatnie swoje wielkie przemówienie wygłosił S. Szurlej na uroczystości związanej z jego przejściem na emeryturę. Jest ono bardzo nastrojowe. Czuje się, z jak wielkim żalem żegnał się z mundurem. Tak, tak — to był nie tylko adwokat, to był także autentyczny żołnierz.

No a potem — był już koniec wojny. Do zawodu adwokackiego S. Szurlej już nie wrócił. Jaka wielka szkoda! Był natomiast jednym ze współzałożycieli Instytutu im. Gen. W. Sikorskiego — obok prof. S. Strońskiego, E. Raczyńskiego, dra Józefa Rettingera i Stanisława Leśniowskiego (zięcia generała Sikorskiego). Z Instytutem tym współpracował do ostatnich swoich dni. W roku 1964, czyli na rok przed śmiercią, nadano mu tytuł członka honorowego Instytutu.

9. Mecenas Szurlej zmarł w Londynie w dniu 10 sierpnia 1965 roku, mając prawie 87 lat. Pozostawił żonę (zmarłą w 1982 r.), syna Stanisława (prawnika), mieszkającego w Kalifornii, oraz córkę, znaną dziennikarkę Stefanię Kossowską, zamieszkałą na stałe w Londynie. Dzięki jej życzliwości mogłem opracować to wspomnienie poświęcone jej Ojcu.

Pochowany został z dala od Polski, na cmentarzu Highgate w Londynie. Na płycie grobowej obok nazwiska wryto napis: „Adwokat, pułkownik”. Tak niewiele, a jednocześnie tak dużo.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Adw. Leon Adamczak

W dniu 14 sierpnia 1985 r. doszła do nas bardzo smutna wiadomość. Zmarł adw. Leon Adamczak. Ci, którzy go znali, byli całkowicie zaskoczeni. Niedawno ten wysoki, postawny, lekko uśmiechnięty, pełen godności osobistej Kolega witał